



# Zeszyty *Rokitnickie*

magazyn społeczności lokalnej Zabrze-Rokitnicy | nr 2 | grudzień 2013



Na szczęście 2  
fot. Aleksandra Kowalik



Życie  
fot. Piotr Ramocki



Zamurowane  
fot. Magdalena Bajda

Razem, fot. Aleksandra Kowalik

## Zapisane w Rokitnicy – 2013

Koła – okna, fot. Aleksandra Kowalik



Spowite  
fot. Magdalena Bajda



Na szczęście 1  
fot. Aleksandra Kowalik



## Od redakcji

Oddajemy do rąk czytelników zaledwie drugi numer **Zeszytów Rokitnickich** z nadzieją, że i w nim będzie można odnaleźć słowa i obrazy, które dostarczą ciekawej informacji, wzbudzą refleksje, a może zadumę.

Rok 2014 przyniesie nam wiele ważnych wydarzeń, a w szczególności kanonizację **Ojca Świętego Bł. Jana Pawła II**. Zamieszczamy kilka tekstów, które są związane z tą wielką postacią. O relikwiach pisze ks. Zygfryd Sordon, swoje spotkania z Ojcem Świętym wspominają księża Józef Dorosz i Janusz Czenczek. Refleksjami dzieli się też Krzysztof Krzyżanowski.

Chcemy, aby nasze **Zeszyty** trafiły do ludzi wrażliwych, poszukujących wokół siebie, a i w sobie, prawdy i dobra. Ojciec Mirosław Piątkowski spaceruje wzdłuż Potoku Rokitnickiego i rozważa o tym, co dla niego ważne – dzieląc się z nami swoimi przemyśleniami, daje nam szansę, abyśmy również pomyśleli o tym, co istotne.

Inaczej, bo wierszem, o sprawach najważniejszych (młodzi poeci piszą tylko o takich), mówią nam Małgorzata i Paweł. Oboje związani z rokitnickim liceum (Paweł ukończył je niedawno, Małgorzata jeszcze się uczy). Gdyby nasza **Mała i Wielka Ojczyzna** mówiła ich głosem... polecamy, niech nas młodzi uczą wrażliwości i piękna.

Przeszłość jest ważna, dlatego pamiętamy o setnej rocznicy powstania samodzielnej szkoły w Rokitnicy. W 1914 roku była to szkoła nr 2. **Księga Protokołów** zachowała się do dzisiaj, zamieszczamy w numerze kopię pierwszej strony i przekład. Szkoła Podstawowa nr 31, jako spadkobierczyni tradycji, związanej z najstarszą szkołą w Rokitnicy, przygotowuje uroczysty

### Spis treści:

Od redakcji – 3 / Relikwie Błogosławionego Jana Pawła II w Rokitnicy – 4 / Moje spotkania z Ojcem Świętym Błogosławionym Janem Pawłem II – 5 / W każdym jego pytaniu wyczuwało się wielką troskę o człowieka – 6 / W drodze na pogrzeb Jana Pawła II – 8 / Rokitnica – mój pierwszy kosmos – 10 / Chór Resonans con tutti – u źródeł – 14 / Plan Leśnego Parku Rokitnicko-Miechowickiego – rozkładówka / Sto lat temu w Rokitnicy – 1914 rok (ze szkolnej księgi protokołów) – 20 / Liryki – Paweł Spierewka – 21 / Liryki – Małgorzata Czoków – 22 / Podróżowanie jest naszą pasją – 24 / O poszukiwaniach twórczych i świecie programów telewizyjnych na przykładzie własnych doświadczeń – 27 / Daniel pierwsze pięć minut w ekstraklasie ma już za sobą – 28 / Julka z piłkarską pasją – 28 / Rokitnica – rustykalnie – 30 / Rokitnica kolorowo – 32 / Zdjęcie na okładce: Na drzwiach, fot. Weronika Wojdyła



Gdzieś w Rokitnicy, fot. Aleksandra Kowalik

jubileusz. W tym numerze **Zeszytów** znajdziemy również tekst wspominkowy o tym, jak małżeństwo Kroczków, podążając za słowami znanego poety, „zwykłych zjadaczy chleba w aniołów przerobiło” – Maria Skrzypczyk wspomina początki chóru **„Resonans con tutti”**.

Polecamy ponadto teksty zachęcające do „odważnego podróżowania” oraz te, które przedstawiają sylwetki młodych – zdolnych (życzymy im powodzenia).

Szanowni Państwo, na koniec kilka słów o autorach fotografii zamieszczonych w bieżącym numerze. To w większości Wasi, czytelników, znajomi – młodzież, skupiona w Grupie Twórczej **„Anaglif”**, działającej w ZSO nr 12 w Zabrze Rokitnicy. Oni są bardzo zdolni – będziemy ich wspierać.

## Relikwie Błogosławionego Jana Pawła II w rokitnickiej świątyni

Człowiekowi wierzącemu relikwie pozwalają przekroczyć próg świata widzialnego i dotknąć wiecznego.

**Żyjący w IV w. św. Ambroży łacińskim słowem „reliquiae” określał szczątki, resztki zmarłego ciała jako ochronę, zbroję duszy, zachowane na zmartwychwstanie. Sobór Trydencki (1545-1563), porządkując całą materię związaną z kultem relikwii, potwierdzał, że cześć okazywana relikwiom męczenników i innych świętych jest uprawniona. Byli oni bowiem za życia żywymi członkami Ciała Chrystusowego i świątynią Ducha Świętego. Ta cześć przysparza wiernym wielorakie dobra duchowe. Konstytucja o liturgii świętej Soboru Watykańskiego II (1964 r.) potwierdza tradycję Kościoła, który „ma w poważaniu autentyczne relikwie Świętych”.**

Człowiekowi wierzącemu relikwie pozwalają przekroczyć próg świata widzialnego i dotknąć wiecznego. W relikwiach człowiek wierzący chce jakby „dotknąć”, „zobaczyć” heroicznego naśladowcę Chrystusa, który nieprzeciętnie naśladował swojego Mistrza i równie heroicznie służył swoim bliźnim. Jest tu również obecna głęboka wiara w orędownictwo, czyli szczególnie określony rodzaj pomocy, zarówno duchowej, jak też i „materialnej”, jaką wierzący człowiek pragnie wyprosić czy wymodlić przy grobie czy relikwiach danego świętego.

Relikwie świętych są również bogactwem naszej wspólnoty parafialnej. Dzięki pomocy naszego parafianina, ks. prałata Piotra Majera, cieszymy się szczególną obecnością Błogosławionego Jana Pawła II, w jego doczesnych szczątkach, w naszej rokitnickiej świątyni. Jako proboszcz dostąpiłem wielkiego zaszczytu i, wraz z naszą Parafialną Radą Duszpasterską, odebrałem relikwie w Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Z rąk Jego Eminencji ks. kard. Stanisława Dziwisza otrzymaliśmy w specjalnej kapsule kawałek materiału nasączonego krwią Bł. Jana Pawła II. Kapsuła została umieszczona w relikwiarzu w kształcie krzyża, ufundowanym przez naszą parafiankę. Uroczyste wprowadzenie relikwii

miało miejsce w czasie niesporów odpustowych 3 lipca 2011 r.

Cześć relikwiom można oddawać w czasie świąt i wspomnień związanych z Bł. Janem Pawłem II oraz w czasie Wieczorów Fatimskich, które odbywają się każdego trzynastego dnia miesiąca od maja do października.

ks. Zygfryd Sordon

Ex Sanguine Beati Joannis Pauli II Papae, Relikwiarz, fot. arch. Parafii NSPJ w Zabrzu



## Moje spotkania z Ojcem Świętym Błogosławionym Janem Pawłem II

**Nasz Papież – tak często mogliśmy słyszeć z wielu ust w Polsce, kiedy biskupem Wiecznego Miasta był Jan Paweł II, mimo iż na całym świecie (jak u nas) w każdej Mszy św. kapłan modli się za naszego papieża...**

Błogosławiony Jan Paweł II pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako wyjątkowy Piotr naszych czasów. Spotkania z Nim były i będą dla mnie źródłem wielkiej radości i znakiem Bożego błogosławieństwa.

Najbardziej wspominam spotkanie z lipca 1984 r. w prywatnej kaplicy na Watykanie. Byliśmy, jako pielgrzymka kleryków i księży z diecezji opolskiej na Mszy św. z Ojcem świętym. Po nabożeństwie było spotkanie w bibliotece Papieża. Każdy mógł przywitać się z Janem Pawłem II i ucałować Jego pierścień.

Na lotnisku w Gliwicach w czerwcu 1999 r., pamiętny „Cud nad Kłodnicą”, byłem bardzo blisko (przy tronie papieskim). Niezapomniany dialog Ojca Świętego z wiernymi i entuzjazm tak wielkiej ilości zebranych wiernych, pozostawił znamię w sercu do końca życia.

Były jeszcze spotkania na audiencjach dla pielgrzymów w Rzymie i podczas Apostolskich Pielgrzymek do ojczystego kraju. Kiedyś spotkanie z widzialną głową Kościoła, a dziś modlitwa przez wstawiennictwo (już niedługo) **Świętego Jana Pawła II**, jest dla mnie wyrazem otwartości i gotowości na przyjęcie Bożych darów.

**Błogosławiony Janie Pawle II, módl się za nami.**

ks. Józef Dorosz  
wikariusz w Zabrzu-Rokitnicy 1990–94

Namalowane ręką kibiców, (na ogrodzeniu Sanktuarium Matki Jedności w Rokitnicy), fot. Monika Szoltysik



# W każdym jego pytaniu wyczuwało się wielką troskę o człowieka

Papież prosił, by przekazać, że w jego sercu jest młodzież – spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II wspomina ks. Janusz Czenczek.

Miałem to szczęście, dane mi było kilkakrotnie spotkać się z naszym Papieżem Janem Pawłem II. Każde przeżyłem bardzo mocno, każde odbiło się na moim życiu, postrzeganiu wiary. Pierwsze z nich miało miejsce ponad 20 lat temu, dokładnie 21 czerwca 1983 roku, na Górze Św. Anny, którą Papież odwiedził w ramach swojej pielgrzymki do Polski. Na spotkanie z Janem Pawłem II przybyły tłumy wiernych, ja wtedy byłem już klerykiem. Razem z innymi młodymi alumunami zajmowałem sektor tuż obok wydzielonej ścieżki, którą Jan Paweł II jechał w kierunku ołtarza. Widziałem go z bardzo bliska. Było to jedno z najbardziej emocjonalnych spotkań, jakie przeżyłem.

Na kolejne przyszło mi czekać kilkanaście lat, do pielgrzymki Papieża do Polski w 1997 roku. Pamiętam dobrze, że w tamtym roku Ojciec Święty kanonizował św. Jadwigę, królową Polski, a Ruch Światło-Życie świętował swój jubileusz. By dotrzeć na czas, musieliśmy wyjechać bardzo wcześnie, tuż po godz. 2.00 w nocy. Była paskudna pogoda – deszcz, duże zachmurzenie. Aura nie poprawiała się, ale to nie przeraziło tysięcy wiernych, którzy czekali na przyjazd Papieża. Wspólnie, modląc się, usłyszeliśmy najpierw odgłos nadlatującego helikoptera. I nagle ogarnęło mnie zdziwienie... rozstąpiły się chmury, ujrzeliśmy lazuruwe niebo. Ta zmiana pogody wywołała niesamowite emocje wśród większości, z prawie dwóch milionów wiernych, czekających na wielkiej polanie. Piękna pogoda nie opuściła nas do końca spotkania z Papieżem. Bardzo wyraźnie pamiętam też emocje jakie, podczas tej samej eucharystii, towarzyszyły podniesieniu. Jan Paweł II podniósł w górę hostię i kielich, ukazując zgromadzonym wiernym materię Sakramentu (chleb i wino), które w czasie modlitwy eucharystycznej zostały przemienione w Ciało i Krew Chrystusa. Zazwyczaj w naszych



ks. Janusz Czenczek, fot. Krzysztof Matuszyński

kościółach w tym momencie jest cisza, a tam, na plenerowej mszy, z impetem odezwały się fanfary, podkreślając podniosłość chwili. Gdy dźwięki umilkły, Papież wciąż modlił się, trzymając w dłoniach hostię i ukazując ją wiernym. Zapadła niesamowita cisza, niemal absolutna, a przecież było nas tam prawie dwa miliony osób. Tłum trwał w potężnym skupieniu przez tych kilka chwil. Słychać było jedynie śpiew ptaków, które znajdowały się gdzieś w oddali. Ta przejmująca cisza, delikatny śpiew ptaków stworzyły wyjątkową atmosferę, podkreśliły cud, jaki się dokonuje podczas każdej Mszy Świętej, w czasie podniesienia. Po zakończeniu nabożeństwa Papież długo zęgnął się z nami, z ołtarza patrzył na pielgrzymów. W pewnej chwili miałem wrażenie, że jego wzrok padł tylko na mnie, że serdecznie pożegnał się tylko ze mną. Wiem, że takie wrażenie miało wtedy i zawsze wielu wiernych. Jan Paweł II potrafił tak patrzeć na tłum, by w nim dostrzec każdego z osobna.

Na osobiste spotkanie z Papieżem Polakiem przyszło mi czekać kolejne lata. Do Włoch pojechałem razem z innymi polskimi księżmi. To było ogromne wydarzenie, bo miałem sposobność koncelebrować razem z Janem Pawłem II Mszę Świętą dla Polaków. Byłem wtedy bardzo blisko Papieża, widziałem jak On osobiście przeżywa

Eucharystię. W pewnym momencie zauważyłem na jego twarzy wielki grymas bólu. Uznałem, że to ze zmęczenia i z powodu złego stanu zdrowia. Jednak po śmierci Jana Pawła II uświadomiłem sobie, że On tak bardzo przeżywał Eucharystię, że On cierpiał z Chrystusem, a ten grymas bólu wynikał z uświadomienia sobie ogromnego cierpienia Chrystusa. Po tamtej Mszy Świętej mieliśmy prywatną audiencję, okazję do bezpośrednich rozmów. W każdym jego pytaniu wyczuwało się wielką troskę o człowieka. Słuchał nas bardzo uważnie, wypytywał o naszych bliskich i parafian. Kiedy powiedziałem, że pracuję z młodzieżą, bardzo się ucieszył. Poprosił, bym przekazał, że młodzi ludzie mają swoje, stałe miejsce w jego sercu.

Ostatnie moje spotkanie miało miejsce w 2003 roku, podczas pielgrzymki Polskich

Egzorcystów do Watykanu. Już przed planowanym wyjazdem do Rzymu docierały do nas wiadomości, że stan zdrowia Papieża jest bardzo zły, że jest mało prawdopodobne, byśmy się z nim zobaczyli. Stało się jednak inaczej. I choć Papież już nie chodził samodzielnie (na spotkanie z nami przywieziono go na wózku), to jeszcze miał siłę, by wspólnie modlić się z nami. Po nabożeństwie chciał z nami koniecznie porozmawiać. Zachwyciła nas jego jasność umysłu, mimo ogromnego cierpienia fizycznego. W rozmowie z nami był ogromnie ciepły, życzliwy, z zaskonaniem pytał o nasze życie. Rozmawialiśmy indywidualnie, każdy z nas przeżył to inaczej, ale wszyscy wyszliśmy ubogaceni wewnątrz, z dużym ładunkiem emocjonalnym, werwą do pracy kapłańskiej.

Wysłuchała Katarzyna Włodarczyk

## Egzorcysta i penitencjarz

**Ksiądz Janusz Czenczek jest egzorcystą i penitencjarzem katedralnym w naszej diecezji. Ma pozwolenie do rozgrzeszania grzechów ciężkich, zastrzeżonych dla biskupa ordynariusza (np. grzechu aborcji).**

Urodził się 25 grudnia 1961 roku, w rodzinnym domu, zaledwie kilkaset metrów od kościoła w Rokitnicy. Na świat przyszedł niemal zaraz po tym, jak tłum wiernych, zgromadzonych na pasterce wyśpiewał słowa kolędy „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi”. W naszej dzielnicy wychował się, był uczniem dwóch podstawówek, dzieląc po równo cztery lata nauki w Szkole Podstawowej nr 31 (klasy I, II, II oraz VIII) oraz w SP nr 29 (IV, V, VI i VII). Szkołę średnią też ukończył w naszej dzielnicy, jest absolwentem IV Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja. Po maturze wyjechał na studia, ale do dziś żartuje, że gdyby seminarium było również w Rokitnicy, to jego edukacja zakończyłaby się bez konieczności wyjeżdżania z dzielnicy. Pracę kapłańską zaczynał jako wikary w Strzelcach Opolskich (lata 1986–89), potem powrócił do sąsiednich Mikulczyc, do parafii św. Wawrzyńca

(lata 89–94), następnie służył w parafii w osiedlu Sikornik (94–97), kolejne lata w Boronowie (97–2000). Następnie został proboszczem w Pawonkowie, równocześnie pełnił funkcję egzorcysty w diecezji. By mógł całkowicie oddać się tej ostatniej posłudze, władze kościoła w 2009 roku odwołały go z funkcji proboszcza, ustanawiając egzorcystą i penitencjarzem katedralnym w diecezji gliwickiej. Przez ostatnie cztery lata rezydował w parafii św. Mikołaja w Rudnie, od połowy 2013 roku jest rezydentem w swojej rodzinnej Rokitnicy. Ma nadzieję, że zostanie tu na stałe, decyzje w tej sprawie zawsze jednak podejmuje biskup.

– Moja posługa egzorcysty polega głównie na spotkaniach z ludźmi i pomaganiu im. Przez pięć dni w tygodniu spotykam się z nimi, modłę za nich lub z nimi. Mój numer telefonu jest dostępny dla każdego, można zawsze zadzwonić, porozmawiać. Wszystkich zachęcam do modlitwy i do solidnie przygotowanej spowiedzi, bo moim zadaniem to najskuteczniejsze egzorcyzmy. Ubolewam, że nie wszyscy wypełniają pięć warunków dobrej spowiedzi. A ona jest skuteczna wtedy, gdy jest dobrze, świadomie przygotowana – wyjaśnia ksiądz Janusz Czenczek.

Katarzyna Włodarczyk

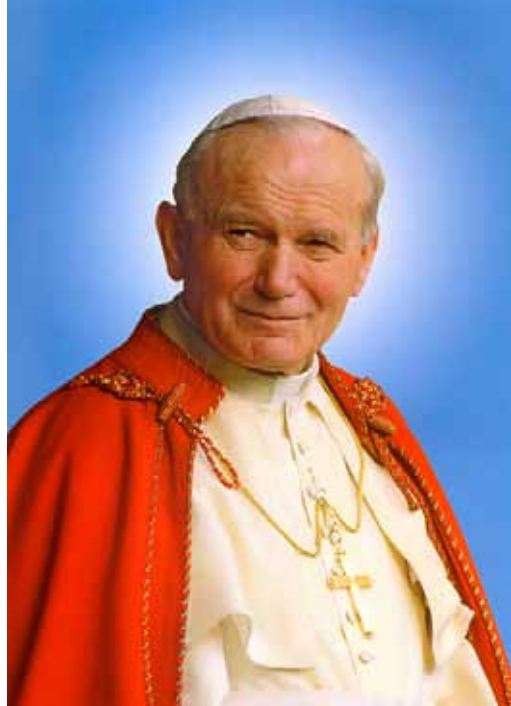
## W drodze na pogrzeb Jana Pawła II

**Wszyscy zmierzaliśmy w tym samym kierunku... do Bazyliki św. Piotra na Watykanie – wspomina Krzysztof Krzyżanowski**

O śmierci Jana Pawła II dowiedziałem się na urodzinach mojej koleżanki. Pamiętam ciszę, spowodowaną milczeniem wszystkich obecnych (ponad dwudziestu) osób. Rozeszliśmy się szybko, prawie bez słów. W centrum Zabrza rozbrzmiewały kościelne dzwony. Wracaliśmy do swoich domów prowadzeni ich biciem.

Gdy ogłoszono datę pogrzebu papieża, wraz z sześcioma znajomymi, spontanicznie, nie wahając się ani chwili, podjęliśmy decyzję: jędziem pożegnać Ojca Świętego. Byliśmy świadomi co nasz czeka – długa, trudna droga i... brak pewności, że dotrzemy na samo miejsce. Nikt jednak wtedy nie przejmował się ewentualnymi trudnościami. Tak więc na trzy dni przed pogrzebem ruszyliśmy. Nie my sami. Po drodze mijaliśmy niezliczone ilości samochodów osobowych, autokarów, które były przystrojone flagami papieskimi, polskimi, a także zdjęciami Ojca Świętego (naklejonymi na szyby). Wszyscy zmierzaliśmy w tym samym kierunku... do Bazyliki św. Piotra na Watykanie.

Około trzysta kilometrów przed Rzymem zaczęły do nas napływać informacje o tym, że wjazd do Wiecznego Miasta będzie niemożliwy. Wiadomości o blokadzie Rzymu powtarzano w radiu



fot. zasoby Internetu

nieustannie. Informowano ponadto o stukilometrowym korku na autostradzie i licznych utrudnieniach w ruchu drogowym. SMS-y z Polski potwierdzały złe wieści. My jednak, na przekór wszystkim głooszonym trudnościom, postanowiliśmy nie poddawać się – zjechaliśmy z autostrady i podążaliśmy dalej, przed siebie bocznymi drogami. Do dziś nie mam pojęcia jak nam się udało, po wielu godzinach, dotrzeć dostownie do centrum Rzymu. Pamiętam, mieliśmy mapę drogową, wydawało się, że dokładną, a bocznych dróg, którymi jechaliśmy najzwyczajniej na niej nie było. Udało nam się jakimś cudem pokonać wszystkie przeszkody (w tym blokady dróg dojazdowych do Rzymu). Tak pamiętam tę podróż .... jako wyjątkową.

Zapadła noc, kolejna już w samochodzie. Następnego dnia, z samego rana, komunikacją miejską dotarliśmy w okolice Bazyliki św. Piotra. Pamiętam nasze wielkie zdziwienie: wszystkie boczne uliczki pozamykane, ogrodzone policyjnymi bramkami, a przy każdej Carabinieri. Obeszliśmy cały plac dookoła, docierając do wejścia... przed którym stali ludzie, tworząc gigantyczną kolejkę. Takiej w swoim życiu nie widziałem i zapewne widział już nie będę. Na horyzoncie widziałem jedynie zarys bazyliki. Nie można opisać tego, co wtedy czułem.



fot. zasoby Internetu

Nie potrafię nazwać słowami siły, dzięki której trwałem w oczekiwaniu, aby móc pożegnać Ojca Świętego. Atmosfera wśród oczekujących była wyjątkowa. Wszyscy śpiewali, zanosili modlitwę do Boga. Ludzie z całego świata oddawali hołd Ojcu Świętemu, o którym my mówiliśmy i myśleliśmy: nasz Papież. Ludzie różnych narodowości pozdrawiali nas, nas Polaków, bo wiedzieli, że Karol Wojtyła jest z naszej ziemi.

Po prawie ośmiu godzinach oczekiwania weszliśmy do bazyliki. Tłum przesunął się powoli, krok za krokiem, cały czas było słychać śpiewy chórów, modlitwy osób tam obecnych. Nadeszła moja kolej, podszedłem pożegnać się z Papieżem, przyklęknąłem, chciałem odmówić modlitwę ...nie było na nią czasu w tym momencie – gwardia szwajcarska dbała o to, aby ludzie szybko przemieszczali się do wyjścia – oczekujących liczone przecież w dziesiątkach, a może w setkach tysięcy. Nieprawdopodobne, czekałem tak długo, a tu tylko chwila na pożegnanie? Sekundy to za mało. Miałem poczucie, że to stanowczo za mało. Przy wyjściu franciszkanin rozdawał obrazki z wizerunkiem Ojca Świętego. Każdy otrzymywał ich więcej, aby mógł obdarować nimi swoich bliskich i znajomych, którzy nie mogli przybyć na miejsce ostatniego, ziemskiego spotkania z Ojcem Świętym.

Atmosfera była podniosła, wyjątkowa. Ale jak to w życiu: sfera sacrum przeplata się z profanum. I to również można było zauważyć w tamtym czasie, w pobliżu miejsca wydarzeń najważniejszych: był tłum, słońce, niektórzy pielgrzymi nie wytrzymywali, mdleli, inni opuszczali kolejkę, później do niej wracali (czasem miejsce było już zajęte); niektórzy nie dbali o ład i porządek, który próbowali zaprowadzić policjanci; jeszcze

fot. zasoby Internetu



Zeszyty Rokitnickie nr 1/2013 (2)



fot. zasoby Internetu

inni próbowali wykorzystać okazję i lepiej zarobić – kafejki, bary, sklepy windowały ceny, bo przecież potrzeby ludzi dotyczyły również spraw przyziemnych, a niezliczona rzesza pielgrzymów stanowiła okazję do szybkiego zysku. Dodaję te informacje bardziej z kronikarskiego obowiązku, niż z chęci narzekania, po to, aby skłonić do refleksji nad kondycją ludzkiego, naszego ducha.

W samej ceremonii pogrzebowej nie uczestniczyliśmy – musieliśmy wracać do kraju.

Krzysztof Krzyżanowski

fot. zasoby Internetu



# Rokitnica – mój pierwszy kosmos

**W Argentynie odkryłem, że właśnie przez piłkę łatwiej mogę docierać do ludzi i przybliżyć ich do Boga. Dlatego byłem tam nie tylko kibicem, ale nawet piłkarzem lokalnej drużyny z Tumbaya – refleksje ojca Mirosława Piątkowskiego SVD o Małej Ojczyźnie i Wielkim Świecie.**

**Sporo czasu zajęło mi nie tyle uświadomienie sobie, co ponazywanie roli i rangi w moim życiu miejsca, w którym się urodziłem i spędziłem najwcześniejsze lata dzieciństwa – Rokitnicy. Trudno nie przyznać, że zmobilizowało i zmotywowało mnie do tego zaproszenie redaktorów „Zeszytów Rokitnickich” (wspaniałego zresztą pomysłu, integrującego społeczność naszej małej ojczyzny), którzy zaproponowali mi, abym opisał, jak pamiętam to szczególne miejsce. Szukając inspiracji, poszedłem do źródeł.**

W jesienne, niedzielne popołudnie wybrałem się na spacer wzdłuż Potoku Rokitnickiego, aby szukać wierzby zwanej rokitą. W modlitwie różańcowej zaprosiłem na spacer Matkę Bożą, zresztą nieprzypadkowo, bo był akurat 13 października. W rocznicę objawień w Fatimie papież Franciszek oddał Jej pod opiekę cały świat. Ja zaś dodatkowo poprosiłem, by chroniła mnie na wypadek, gdybym napotkał złego ducha Rokitę, który też ponoć tędy hasał, wychodząc z dziupli wierzby!

Nie spotkałem rzecz jasna owego bagiennego ducha, choć na mokradła tu i ówdzie się natknąłem. Nie znalazłem też dokładnie tej rokity, od której powstała nazwa Rokitnicy, ale idąc dalej wzdłuż biegu rzeczki, od kościoła w dół w kierunku Mikulczyc, a więc z północy na południe, szuwarami i polami, dotknąłem tej jesieni miejsca pięknego, którego nigdy jeszcze nie widziałem i nie pamiętam, abym był tam kiedykolwiek. Nawet w dzieciństwie. Przechodząc łąką, otoczoną dwoma pasmami lasu oświetlonego zachodzącym słońcem, ujrzałem wierzbę (może jednak rokitę?), z której ułamałem jedną gałązkę do bukietu jesiennego dla mojej Mamy Stanisławy. Mama mieszka tu od wielu lat, i odkąd wróciłem na Śląsk – do Bytomia – z Wielkopolski, mogę ją częściej odwiedzać. Widziałem też kilka



Argentyna, w okolicach Quebrada de Humahuaca, fot. z arch. autora

dębów, może nawet stuletnich, które pochylają się nad naszą rzeczką i na pewno pamiętają wiele z historii Rokitnicy. Zachwyciłem się tym uroczyskiem, które ozłociło słońce. W jego blasku połyskiwały liście, pola, trawy, a jego światło oświetlało ślady dzikich zwierząt - saren i dzików. Przy szmerzącym potoku, w tej aurze pierwotności, próbowałem odszukać związku swojego życia z moją małą ojczyzną. Ojczyzną, która przecież była tu od dawien dawna, zanim ja się pojawiłem na świecie. Zastanawiałem się, czym dla mnie była i jest Rokitnica, czy i jak wpłynęła na moje powołanie, na fakt, że dziecko, które urodziło się w domu przy ulicy Generała Władysława Andersa 40/4 w Rokitnicy, zostało księdzem, misjonarzem, zakonnikiem, werbistą.

A miałem nad czym dumać, bo już za niedługo czeka mnie mały jubileusz – 25 lat kapłaństwa. To dobry moment do bilansu, do objęcia spojrzeniem minionego czasu, zdarzeń i napotkanych ludzi, które kształtowały moje powołanie i jego tożsamość. Bo przecież nikogo nie trzeba

przekonywać, że wydarzenia oraz relacje między ludźmi i ich związki z otoczeniem determinują w jakiejś mierze naszą tożsamość i wybory. Sądzę, że poznanie i uświadomienie sobie ich po latach, pomaga nam ustawić się wobec rzeczywistości – odpowiadać dalej na jej wyzwania, pomaga zrozumieć siebie i świat, dokonywać wyborów i podejmować kolejne decyzje.

Tak więc niespodziewanie uświadomiłem sobie, jak od samego początku paralelnie ułożyło się – i chyba nadal się układa – moje życie! Otóż w Rokitnicy przeżyłem pierwszych 5 lat. Tutaj zostałem ochrzczony i tutaj odprawiłem Mszę prymicyjną, bo rodzice wraz ze mną – po małej wędrówce po Śląsku – Miechowice i Żory k/Rybnika – powrócili do Rokitnicy jako Ojczyzny z wyboru na czas emerytury, tuż przed moimi święceniemi. Wówczas przyjeżdżałem tu do nich w odwiedziny. Jako że jestem jedynakiem, wyjechałem na... 5 lat na misje do Argentyny, gdzie głównie pracowałem w wysokich Andach (od 2000 do 5000 m.n.p.m.). W Warszawie, na lotnisku żegnał mnie Tata Władysław i grupa młodzieży oazowej właśnie z Rokitnicy. Było to dla mnie bardzo ważne i znaczące, że to Ojciec i przyjaciele z małej ojczyzny stanowią moje oparcie, gdy wyjeżdżam do nieznanego kraju, opuszczam dom rodzinny, małą i wielką Ojczyznę. Mojego tatę widziałem wtedy żywego po raz ostatni. Trzy lata później pochowałem go na cmentarzu, tu w Rokitnicy, zamordowanego przez złodzieja (akurat nie rokitniczanina) w Szkole Podstawowej nr 31. gdzie w sezonie zimowym pracowałem jako emerytowany palacz.

Z młodzieżą oazową umówiliśmy się, że w godzinę Apelu Jasnogórskiego, na ile to możliwe, będziemy o sobie pamiętać w modlitwie. Potem okazało się, że nie tylko w ciągu tych pierwszych 5 lat kapłaństwa i pracy misyjnej z wieloma ludźmi z Rokitnicy łączą mnie głębsze relacje, niż tylko przelotna znajomość. Czasem było to jedno spotkanie, ale podczas niego zawiązały się więzi braterstwa. Ludzie, szczególnie z naszego środowiska kościelnego i sąsiedzkiego, mają tę rzadko spotykaną właściwość bratania się, stanowią jedną rodzinę. A może tylko ja doświadczam tego tak mocno? Na pewno to po części zasługa wiary, Kościoła i jego pasterzy, którzy wprowadzali atmosferę jedności, rodzinnej serdeczności, wzajemnej życzliwości i pomocy. Na pewno



ojciec Mirosław Piątkowski SVD, fot. z arch. autora

też w jakimś stopniu aura miejsca, wychowanie i edukacja. Nie dziwi więc fakt, że w naszej miejscowości i parafii dojrzewały znaczące osobowości, o których czytamy w pięknym albumie „Nasza Rokitnica” czy „Zeszytach Rokitnickich”, a których to ludzi mam przyjemność i zaszczyt znać – wielu duchownych o różnorodnych powołaniach – do kapłaństwa, zakonów i misji, a także ordynariusza diecezji – księdza biskupa Jana Kopca, który tu posługiwał jako wikary, czy pochodzącego stąd obecnego kanclerza kurii krakowskiej – księdza Piotra Majera.

Tak więc pierwsze pięć lat kapłaństwa na misjach w Andach mogę zestawić z pięcioma pierwszymi latami życia w Rokitnicy. Dlaczego właśnie Argentyna? To żaden przypadek! Akurat do naszego zgromadzenia przyszedł list od biskupa, który zamierzał wysłać misjonarzy do argentyńskich górników, osiedlających się w nowych osadach. Pomyślałem, że kto jak nie chłopak z Rokitnicy, na dodatek syn górnika z kopalni „Rokitnica”, a potem „Miechowice” i „Borynia” lepiej zrozumie i odnajdzie się wśród górników argentyńskich? Nie zastanawiałem się ani przez moment, zgłosiłem się i wyjechałem do Ameryki Południowej. Czy gdybym nie pochodził ze Śląska i nie wychował wśród górników, poszedłbym z misją Jezusa Chrystusa właśnie tam?

Ale podążajmy dalej w poszukiwaniu analogii. Już od wczesnego dzieciństwa uwielbiałem

piłkę nożną. Jako kilkulatek na placu przy żłobku rokitnickim, przy ulicy Grota Roweckiego, przy klopszandze, która służyła jako jedna bramka, a dwa drzewa jarzębiny po przeciwnej stronie służyły jako druga bramka, rozgrywałem z dziecięcą pasją swoje wielkie mecze z tatą, kuzynami i kolegami z placu. Tutaj też na podwórku uczyłem się gwary śląskiej. Poznawałem ją z chęcią i „godół zech jak najęty w doma mojej ciotki Zofii”, u której była codziennością, i w domach kolegów z dziada pradziada Ślązaków. Niewielu dziś pamięta, że w szkole gwara była zabroniona. No a moi rodzice, którzy przybyli do Rokitnicy z centralnej Polski, po prostu jej nie znali.

Kiedy dorastałem – jak wszyscy z okolicy – zostałem gorliwym kibicem Górnika Zabrze. A moja miłość i wierność klubowi była tym bardziej oczywista, że były to czasy jego świetności, kiedy sięgał po finał Pucharu Zdobywców Pucharu (1970 r.). W Argentynie odkryłem, że właśnie przez piłkę łatwiej mogę docierać do

ludzi i przybliżyć ich do Boga. Dlatego byłem tam nie tylko kibicem, ale nawet piłkarzem lokalnej drużyny z Tumbaya w wysokich Andach (2200 m n.p.m. – zwracam uwagę na tę wysokość, bo mniej więcej od tej granicy znacząco rzadnie tlen w powietrzu i dotkliwie odczuwa się tzw. chorobę wysokościową, która utrudnia oddychanie i tęskni się bardziej za matą ojczyzną ;-). Miałem legitymację i płaciłem regularne składki. Kiedy tylko nie musiałem wyjeżdżać na objazd duszpasterski, grywałem mecze w swojej drużynie. Zdarzało się również, że kopiałem piłkę na większych wysokościach – na 3500 m n.p.m., w towarzyskich spotkaniach rozgrywanych obowiązkowo podczas odpustów. Po Mszy Odpustowej i wspólnym obiedzie po prostu musiał się odbyć mecz z drużyną z sąsiedniej miejscowości. A po nim zabawa na ludowo...

Te podobieństwa i związki uświadomiłem sobie przede wszystkim w obszarze religijnym mojego życia. Otóż pierwsza mała kaplica, jaka powstała w Rokitnicy, i jest do dziś przy ul.

Argentyna, Purmamarca, miejscowość u podnóża Cerro de los Siete Colores (Wzgórze Siedmiu Kolorów),  
fot. z arch. autora



Krakowskiej, była pod wezwaniem Matki Bożej Bolesnej. Czy trudno się domyślić, że moje dwie dotychczasowe parafie, w których pracowałem jako wikariusz, były pod tym właśnie wezwaniem? Pierwsza w Argentynie: Parroquia de la Virgen de los siete Dolores, a druga już w Polsce – parafia pw. Matki Bożej Bolesnej w Nysie.

Na moje powołanie i wybór drogi misyjnej myślę, że miał trochę wpływ fakt, iż nie zasiadziałem się długo w Rokitnicy... zmienialiśmy z rodzicami dwa razy miejsce zamieszkania. Spory wpływ miał również papież Polak. A teraz dożyłem czasów, gdy – po moim powrocie do Polski – papieżem został Argentyńczyk: Franciszek. Jednak nie to było najważniejsze w moim powołaniu..., ale o tym może przy innej okazji... Gdyby kogoś interesowało, to już wyszła pierwsza część książki, pod tytułem „Znaleźliśmy Mesjasza. Chodź i zobacz”, której jestem współredaktorem. Piszę w niej o powołaniach misjonarzy i misjonek, a w drugiej części podzielę się również swoim świadectwem. Polecam, szczególnie młodym, poszukującym drogi życiowej (wydawnictwo Verbinum.pl).

To ledwie kilka refleksji, które towarzyszyły mi podczas spaceru wzdłuż Potoku Rokitnickiego. Ale to wtedy bardzo wyraźnie dotarło do mnie, że to właśnie Mała Ojczyzna kształtuje nasze późniejsze odniesienia i wybory w codziennym życiu. Odbywa się to czasem świadomie, a czasem mniej świadomie, w sprawach większych, ale też małych i niepozornych. Ten świat, który w dzieciństwie wydaje się całym wszechświatem, staje się opoką w chwilach trudnych na resztę życia. A tworzą go zdarzenia i miejsca – najpierw dom, potem kościół i szkoła, dalej boisko, plac zabaw, las, cmentarz, ale przede wszystkim ludzie, z którymi tu przeżyliśmy kawałek czasu – Mama i Tata, brat i siostra, dziadek, babcia, kuzyn, kuzynka, przyjaciel, koleżanka, sąsiad czy znajomy, choćby tylko z widzenia.

Te wspomnienia, które odświeżył we mnie jesienny spacer, wyraźnie potwierdziły mi, że w naszej życiowej pielgrzymce jest Przewodnik, który pomaga nam kształtować rzeczywistość. Jest blisko, choć niewidoczny, ale swoimi znakami i śladami upewnia nas, że idziemy w dobrym kierunku i ani przez moment nie jesteśmy sami. Taki wytyczony przez Niego kierunek jest nam potrzebny, on spaja nasze życie, bo gdy go

Zeszyty Rokitnickie nr 1/2013 (2)

zatracimy, gubimy się też w wielości naszych pragnień. Pamięć o przeszłości otwiera nas na przyszłość, oświeca przemierzaną drogę. Uświadamia nam, że życie nasze nie wywodzi się z nicności czy przypadku. Tajemniczy Bóg, który nas prowadzi, nie jest obcym, ale tym, który jest początkiem wszystkiego i wszystko podtrzymuje, również nas (por. Papież Franciszek, encyklika „Lumen Fidei” („Światło wiary”) nr 9–11)

Zatrzymajmy się na chwilę w biegu życia. Tak jak ja (poniekąd przypadkowo), z wdzięcznością Bogu, ludziom i miejscom, zatrzymałem się nad Potokiem Rokitnickim. Próbujmy kultywować relację z Bogiem Przyjacielem – Ojcem naszej Ojczyzny dużej i małej, Twórcą otaczającej nas natury, dawcą życia, odkrywajmy Jego ślady w codzienności. Pielęgnujmy również, na ile się da, przynajmniej niektóre relacje i znajomości z małych ojczyzn. Te spotkania i osoby mogą nam pomóc zachować wartości i mogą nam być oparciem podczas życiowych nawałnic i burz w kolejnych etapach naszej wędrówki, może przez następne 25 czy 50 lat. Czego życzę sobie i wszystkim rokitniczanom.

o. Mirosław Piątkowski SVD

Argentyna, Andy 4500 m.n.p.m.,  
fot. z arch. autora



## Chór Resonans con tutti – u źródeł

**W połowie lat osiemdziesiątych, chór, jak uczeń, wyszedł ze szkolnych murów w świat, aby zostać mistrzem, być nim do dzisiaj i wracać we wdzięcznych wspomnieniach wielu – o początkach i pierwszych wielkich sukcesach chóru pisze Maria Skrzypczyk.**

Wiem to na pewno – uczestniczyłam w zdarzeniach, które można nazwać wielką artystyczną przygodą. Wielu mogło tego doświadczyć. Trzeba było tylko uwierzyć Szeferowi i Szeferowej, którzy sami wcześniej uwierzyli w to, że młodzież można poprowadzić do wielkich sukcesów. Właśnie dlatego najmilsze wspomnienia związane z nauką w IV Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Reja w Zabrze Rokitnicy ... to te związane z profesorem Norbertem Grzegorzem Krocukiem („Szeferem”) i nauczycielką fizyki Panią Marią Krocuk („Szeferową”). To oni postanowili uczynić z nas, młodzieży szkolnej – artystów. To dzięki nim dane nam było uczestniczyć w niezliczonej ilości prób, występów, konkursów. Im zawdzięczamy niesamowitą radość ze zdobytych nagród, możliwość wojazy krajowych i zagranicznych z chórem „Resonans con tutti” (trzeba pamiętać, że w tamtym czasie podróżowanie za granicę było rzadkością, „okno na świat” otwierało się bardzo powoli).

Początki chóru to wrzesień roku 1970, gdy ja – przyszła chórzystka miałam cztery lata. Pierwsze przesłuchania wśród uczniów IV Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Reja w Zabrzu przeprowadził Pan Norbert Grzegorz Krocuk. Przesłuchania te odbyły się 2 września 1970 roku, a od września 1971 roku Profesor został nowym nauczycielem wychowania muzycznego w naszej szkole. Żona dyrygenta, nauczycielka fizyki, Pani Maria Krocuk została akompaniatorką i „szefową” chóru.

Małżeństwo Krocuków zabrało się do działania. A efekt? – w tamtych czasach co trzeci uczeń rokitnickiego liceum zostawał członkiem chóru. Wielu z nas dowiadywało się wtedy, że śpiew nie jest przestrzenią artystyczną zastrzeżoną tylko dla wybrańców. Okazało się szybko, że „śpiewać każdy może”, no, prawie każdy. Na początku próby odbywały się raz w tygodniu i trwały około półtorej godziny. Chórzystki na próbach (oprócz

śpiewania) zajmowali się przepisywaniem swoich nut z tablicy – były to czasy bez kopiarek, komputerów (dostęp do powielaczy mieli nieliczni). Okazało się szybko, że wielkiej sztuce trzeba poświęcić więcej czasu. My młodzi ludzie przystawaliśmy na to.

Chór debiutował już 7 października 1970 roku, wykonując aż 14 pieśni w czasie akademii szkolnej z okazji Dnia Nauczyciela. Pierwsze wyróżnienie zdobył na XVIII Wojewódzkim Przeglądzie Szkolnych Zespołów Artystycznych w Katowicach. Ćwiczyły już wtedy dwie grupy: chór żeński i chór mieszany. W następnych latach chór kształcił już około 250 śpiewaków. Utworzono ponadto trzygłosowy chór pierwszoklasistów, w którym szlifowano talenty do zespołu głównego. W dniu 10 marca 1973 roku sala Domu Kultury w Rokitnicy wypełniła się muzyką wykonywaną przez trzy chóry, przy akompaniamencie Zabrzeńskiej Filharmonii Górniczej. Był to koncert z okazji 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. W tym samym czasie, po koncercie w Planetarium Śląskim, chór otrzymał gratulacje i nagrodę ówczesnego ministra oświaty, Jerzego Kuberskiego.

Chór szkolny rozwijał swoje skrzydła. Życie szkolnych artystów składało się z prób, koncertów, konkursów, występów różnych na uroczystościach miejskich i wojewódzkich. Kolejne wielkie przedsięwzięcie zespołu, realizowane wraz z orkiestrą filharmoniczną, to „Koncert Pieśni Polskich” dla uczczenia XXX – lecia PRL. W 1975 roku Chór Mieszany IV LO w Zabrzu wystąpił podczas Koncertu Wojewódzkiego I Turnieju Chórów Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej. W Częstochowie chór otrzymał specjalne wyróżnienie, a jego dyrygent nagrodę.

Siermiężna rzeczywistość tamtych lat i droga na wyżyny muzycznych uniesień – oto swoista sprzeczność, która towarzyszyła zjawisku chóru szkolnego. Otoczenie smutne, a młodzież radośnie śpiewa i do tego jeszcze widzi w tym sens. Jak to było możliwe? Maria i Norbert Krocukowie dobrze wiedzieli, że młodym ludziom należy pokazać ścisły związek pomiędzy mozolną pracą i wielką radością. Temu miały służyć, między innymi, obozy szkoleniowe. Pierwszy z nich miał miejsce w roku 1977 w Bielsku, gdzie chórzystki

mieszkali i ćwiczyli w szkole. Tradycja wyjeżdżania na obozy przetrwała do dzisiaj, zmieniły się tylko warunki mieszkaniowe (na zdecydowanie lepsze), a także intensywność prób (jest ich coraz więcej). Mówią nam o tym nasze dzieci, które stanowią następne pokolenie chórzystów (to też ważny środowiskowy fenomen).

Dziwne czasy owocowały czasem dziwnymi koncertami. 23 listopada 1977 roku chórzystki zaśpiewali na Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Zaangażowanej „Czerwona Lutnia” i zdobyli I miejsce w kategorii chórów młodzieżowych. Otrzymali nagrodę miasta Sosnowca (puchar z węgla), a pan profesor otrzymał nagrodę indywidualną Ministerstwa Kultury. Był to największy, z dotychczasowych, sukces naszego chóru.

Nazwa „Resonans” pierwszy raz pojawiła się jako nazwa chóru kameralnego, który utworzono wybierając trzydziestu najlepszych śpiewaków. Skład kameralny zadebiutował 8 marca 1979 roku podczas koncertu z okazji Dnia Kobiet, otrzymując w nagrodę ogromne owacje. „Resonans” wziął udział w III Ogólnopolskim Przeglądzie Uczniowskich Kameralnych Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” w Kaliszu w roku 1980 i zdobył tam nagrodę główną – HARFĘ EOLA i zaproszenie na międzynarodowy festiwal do Bydgoszczy.

Z okazji dziesięciolecia swojej działalności chór koncertował wraz z Filharmonią Górniczą w Zabrzu oraz z udziałem zaprzyjaźnionych

chórów, m.in. Państwowej Szkoły Muzycznej w Gliwicach i Politechniki Śląskiej. Przy okazji II Ogólnopolskiego Przeglądu Chórów Szkolnych pojawia się już nazwa „Resonans con tutti”, która jest już prawie ostateczną. W konkursie tym chór zdobył trzy puchary, liczne dyplomy i oczywiście I miejsce. W atmosferze przemian politycznych odbył się w maju 1981 roku Ogólnopolski Turniej Chórów „Legnica Cantat 14” (maj, zresztą, od początku istnienia chóru jest ciężkim okresem: trwają matury, studentów nęka wizja sesji – stąd, niezmiennie do dziś, kompletowanie składu w tym miesiącu trwa aż do samych występów). A występ w 1981 roku? – kameralny „Resonans...” i pełny „...con tutti” po wielu przygodach zdobywają nagrodę główną: „Brązową Lutnię”, 40 000 zł i... pianino!

Artyści-chórzystki to ludzie twardzi (pod takim przewodnictwem nie mogło być inaczej). Nawet w czasie stanu wojennego chór nie poddawał się. W kronice chóru znajdujemy zapis: „Podarowaliśmy sobie tylko jedną próbę: dnia 15 XII 81 (nie z naszej winy). Kultura nie może czekać lub pauzować, bo budzić z letargu jest jeszcze trudniej...” Prof. Norbert Krocuk nie zaniechał w tym czasie starań o wyjazd do Belgii. Po wystosowaniu wielu pism, zorganizowaniu zezwoleń, autokaru i wielu wizytach w Warszawie poszczególni śpiewacy, a wreszcie też całe szefostwo otrzymało stosowne

ciąg dalszy na stronie nr 18

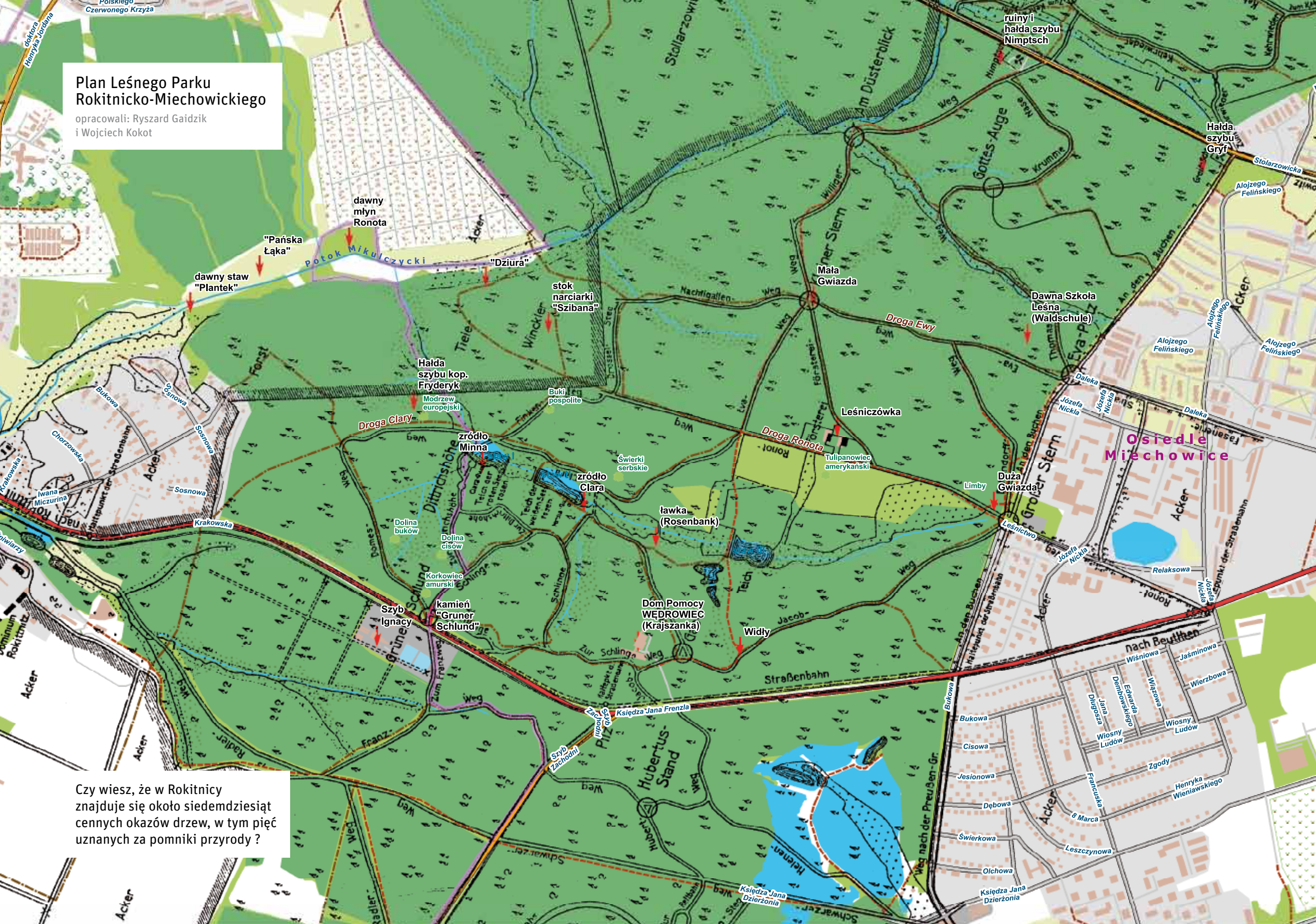
Versmold (Niemcy), spotkanie u burmistrza miasta, luty 1987 r., fot. archiwum autorki





# Plan Leśnego Parku Rokitnicko-Miechowickiego

opracowali: Ryszard Gaidzik i Wojciech Kokot



Czy wiesz, że w Rokitnicy znajduje się około siedemdziesiąt cennych okazów drzew, w tym pięć uznanych za pomniki przyrody?



Dyrygent, podczas koncertu, „sztrykuje” na batutach (na próbach sztrykowały sopran i alt, czasem również Szefowa), koncert z okazji 30-lecia IV LO, 30-lecia pracy prof. Kroczyka oraz 15-lecia istnienia chóru),  
 fot. archiwum autorki

pozwolenia i paszporty (czy dzisiaj młodzież chóralna wyobraża to sobie?). 28 kwietnia 1982 roku „Rezonans con tutti” wyruszył do Neerpelt, gdzie, jak się okazało, organizatorzy nie wierzyli w przyjazd chóru. Jednak dzięki niezwykłemu uporowi oraz determinacji chór stanął do walki w konkursie (wraz ze 117 chórami z 22 krajów) o „Summa cum laude” – główny laur konkursu. I na przekór wszelkim trudnościom zdobył tę nagrodę. Na dyplomie wypisano nazwiska wszystkich chórzystów, biorących udział w konkursie i nazwę zespołu: „RESONANS CON TUTTI – ZABRZE”. Po powrocie czekały nas nagrania dla radia i telewizji oraz dalsza praca nad repertuarem i... koncerty..., koncerty..., koncerty ... Ten okres w dziejach chóru to czas coraz większej liczby występów na uroczystościach szkolnych, miejskich, regionalnych przeglądach, przy okazji nagrywania audycji radiowych, ale i na ślubach (również chórzystów). Czasem zorganizowanie wyjazdu chóru było nietatwe, tak jak na przykład 11 maja 1983 roku, kiedy to dokładnie 15 minut po zakończeniu pisemnych matur chór

wyjechał na lotnisko, by wyczarterowanym samolotem udać się do Warny. Po powrocie czekał udział w „Legnica Cantat 15” oraz występy na „IX Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni o Morzu” w Wejherowie, a w lipcu na „Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chóralnej” w Międzyzdrojach. Pobyt w Międzyzdrojach dzięki pomysłowości chórzystów był jednocześnie doskonałą zabawą. Po zwycięstwach konkursowych część z nas zamieszkała na plaży w namiotach...

40 występów w ciągu roku, w następnym 54 – coraz bardziej obcowaliśmy z pięknem muzyki. Pod koniec wakacji w 1984 odbył się (tradycyjnie) obóz szkoleniowy, na którym, oprócz repertuaru a cappella, ćwiczyliśmy wielkie dzieło Wolfganga Amadeusza Mozarta „Requiem”, które zabrzmiało w auli I LO w Zabrze 14 kwietnia 1984 roku. „Requiem” zaśpiewał stuosobowy: Resonans con Tutti”, towarzyszyła mu Zabrzeńska Orkiestra Filharmonii Górniczej oraz soliści: Krystyna Neumann (sopran), Henryka Gierak (alt), Jan Ballarin (tenor) i Czesław Gałka (bas). Chórem i orkiestrą dyrygował – obchodzący w tym dniu swoje 54 urodziny – nasz wspaniały dyrygent Norbert Grzegorz Kroczyk. Był to ważny i symboliczny koncert, który dał początek wielu wykonaniom wielkich utworów wokalnie – instrumentalnych. W roku 1984 chór zaśpiewał na 81 koncertach. W Międzyzdrojach wywalczył Puchar Ministra Oświaty i Wychowania, śpiewając m.in. „Cantus Gloriosus” Józefa Świdra. Kilka dni później pojechaliśmy do Kraśnika na Spotkania Ogólnopolskie z „Pieśnią i Piosenką o Ojczyźnie”.

Koncerty chóru gromadziły coraz większą publiczność. Między innymi to skłoniło dyrygenta do sięgnięcia po inny znakomity utwór „Messa di Gloria” G. Pucciniego – uczta dla ducha. W związku z niedyspozycją Szefa, między grudniem 1984, a styczniem 1985 roku, „Rezonansem con tutti” dyrygował Andrzej Kroczyk (syn Szefa). Oczywiście Szef czuwał z oddali i chór działał jak powinien – bez większych przeszkód w podejmowaniu kolejnych przedsięwzięć. Śpiewacy przyjęli między innymi zaproszenie do Hannoveru. Trzeba wtedy było mieć siłę i dużo determinacji w sobie: po maturze pisemnej wsiadaliśmy zaraz do autokaru, który zawiózł nas do Niemiec, a po konkursie droga powrotna i ... matury ustne. Wszystko to w kilka dni. Części chórzystów (tych ze Szkoły Muzycznej, którzy zasilali nasz zespół)

nie chciano zwolnić z zajęć. Wobec panujących w tym czasie układów (tak nam się wydawało), trzeba było przetrwać gorycz porażki na konkursie. Nigdy jednak nie zrażaliśmy się, ćwiczyliśmy dalej, aby osiągnąć kolejny sukces – na przykład I miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Polskiej w Kętach. Przyzwyczailiśmy się do tego, że jesteśmy dobrzy. Doceniano nas. Na szczególną uwagę zasługuje nasz udział w X Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej w Katowicach, czyli koncercie Prawykonań Pieśni Współczesnych Kompozytorów Polskich. Na ten koncert profesor Józef Świder podarował „Resonansowi con tutti” swoje nuty. Były to pieśni „Czego chcesz od nas, Panie? ”, „Ave Maria”, „Szeleszczą opowieści” i „Modlitwę księdza Kordeckiego”. Większość z tych utworów chór wykonuje do dziś.

Kolejny piękny koncert odbył się 30 listopada 1985 roku z okazji 30-lecia IV Liceum Ogólnokształcącego, 30-lecia pracy prof. Kroczyka i 15-lecia chóru. A potem, jakby bez oddechu, „Schola Cantorum” w Kaliszu, Węgry i nagroda publiczności dla Rezonansu, Belgia z przystankami w Neerpelt, Brukseli i Peer. Majowy 34

Europejski Festiwal Muzyczny Młodzieży (1986 r.) i tym razem I Nagroda „Cum Laude”. A po powrocie nagrody za upowszechnianie kultury i koncert dla delegatów X zjazdu PZPR w Warszawie (takie to były czasy).

W 1985 roku Szef w kronice chóru zapisał: „Po oryginalnym zakończeniu roku szkolnego możemy przystąpić do podsumowania oraz przygotowania nowego roku. Dyrygent wprawdzie wybiera się na emeryturę, ale to nie dotyczy chóru...” (Norbert Kroczyk, Kronika, tom II, str. 119).

Lata płynęły. W okolicznościowych wspomnieniach z okazji 40-lecia IV Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja w Zabrze jeden z absolwentów szkoły i chórzystów zapisał: „w następnych festiwalach i konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych zespoły szkół muzycznych i zawodowe widziały w naszym chórze poważnego konkurenta.” Chór stał się wtedy chlubą miasta, regionu, Polski (i tak jest do dzisiaj). W połowie lat osiemdziesiątych, chór jak uczeń wyszedł ze szkolnych murów w świat, aby zostać mistrzem, być nim do dzisiaj i wracać we wdzięcznych wspomnieniach wielu.

Maria Skrzyńczyk (Szczyrba)

Koncert z okazji 30 – lecia IV Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja w Zabrze, fot. archiwum autorki

